

Dzieweczka bez rąk

Żyła niegdyś w mieście Betlejem dziewczeczka bez rąk. Była córką ważnego, przełożonego synagogi i nazywała się Anastazja. Jej ojciec nosił natomiast imię diabła, którego lepiej sobie nie przypominać. Ludzie zaś opowiadali, że bywał na sabatach i nauczył się tam piekielnych czarów.

Jednego wieczoru człek ten spożywał posiłek w towarzystwie innych przełożonych synagogi, kiedy usłyszał trzykrotne ciche pukanie do drzwi. Przy pierwszym stuknięciu nadstawił ucho. Przy drugim zaklął jak poganin. Przy trzecim, obracając się, by wyrzeć przez okno, skinięciem głowy zapytał natręta, czego sobie życzy.

- Nazywam się Józef - odpowiedział tamten - i jestem cieślą. Moja żona i ja nie znaleźliśmy miejsca w zajeździe. Zobaczyłem, że u ciebie się świeci, więc przyszedłem prosić o pomoc, albowiem moja żona dopiero co wydała na świat dziecko.

- Nie pomagam włóczęgom. Zamykaj i to prędko.

- Albo jeśli wolisz - zadrwił inny - zostań tu i policz gwoździe w drzwiach, a będziesz wiedział ile ich jest.

- Lecz strzeż się bólu zębów - dorzucił trzeci - nie ma bowiem gorszego bólu zębów niż wtedy, gdy psy dobierają ci się do łydek!

- O tak, bacz na swoje łydki! - wykrzyknęli chórem, szydząc i śmiejąc się.

I żaden nie ruszył się z domu. Wyszła za to Anastazja, strapiona i zboląła z powodu tego co usłyszała, gdyż miała serce proste i miłosierne jak nikt na całym świecie.

- Hola biedny człowieku! Czegóż chcesz, czegóż ci trzeba?

- Szukam pomocy dla mojej żony, która dopiero co powiła.

Potrzebna nam niewiasta, która czuwałaby przy niej dzisiejszej nocy.

- Nie mam palców, ani rąk. Ale chętnie zrobię wszystko, co będę mogła.

Były tam, jakby przygotowane przez samego Boga, dwa wiadra, jedno pełne mleka, drugie - świeżej wody. Dzieweczka zaczęła je na dwóch końcach kija i podniosła na ramiona. Potem poszła za Józefem do stajenki, gdzie tylko wół i osiołek opiekowały się Maryją i grzały Dzieciątko. Ale pośród tej ubogiej słomy i spróchniałego drewna Dzieciątko zdawało się być jak słońce.

Dzieweczka padła na kolana. Jakże piękna była ta naga istota; zdawało się, że ma ukryty gdzieś w sobie kaganek, tyle światła wydobywało się z różowego ciała. Anastazja nie mogła się powstrzymać. Swoimi ramionami bez dłoni podniosła dziecko i przytuliła do piersi. I w tym momencie zdarzył się cud. Ledwie Go dotknęła, wyrosły jej dłonie, białe i piękne jak dłonie dobrej wróżki, zwinne jakby miała je zawsze!

Na kolanach dziękowała Dziecięciu i Jego Mamie. Potem zabrała się zrećnie do pracy. Nowymi dłońmi usługiwała Matce Boskiej, kołysała Maleństwo, wszystko uporządkowała, gdyż do stajenki mieli przybyć pasterze i trzej królowie.

Zewsząd dokoła, a nie wiadomo było skąd, dochodził zgiełk jakby wiejskiego święta i rozbrzmiewała muzyka dud i kobzy. I tam w stajence, u boku Świętej Rodziny dziewczeczka czuła się jakby pośród aniołów śpiewających w niebie.

Kiedy przybyli pasterze ze swoimi darami, śmietanką, serem, jabłkami i orzechami, Anastazja odeszła i wróciła do domu swojego ojca w Betlejem.

- Tatusiu, tatusiu, zobacz, jakie mam białe dłonie!

- Skąd się wzięły? Jak to się stało, że wyrosły ci tak szybko? - spytał osłupiały mężczyzna.

- Dał mi je Ten, który może wszystko, Ten sam, którego oczekiwałeś ty i wszyscy dobrzy Żydzi. Urodził się tej nocy w naszym sąsiedztwie w stajence.

- Jakaś ty głupia! - wykrzyknął ojciec. - Uważasz więc że wiesz o tym więcej niż uczeni w Prawie! Twoje wargi są czarne od kłamstwa i bluźnierstwa!

- Nie ma w tym żadnego kłamstwa tatusiu! Przyszłam po ciebie, żebyś i ty mógł złożyć Mu hołd.

- Ja miałbym złożyć hołd twojemu smarkaczowi ze stajni? Padłaś ofiarą jakiegoś wędrownego czarownika, utnę ci te ręce ostrzem miecza.

Wyjąc jak opętany i krztusząc się z gniewu sięgnął po miecz. Lecz nagle poczuł, że jest spętany, wzrok mu się zmącił i znalazł się wśród wielkich ciemności.

- Anastazjo, gdzie jesteś? - zdołał wybełkotać. - Wyciągnij swoje cudowne dłonie! Dotknij moich oczu, gdyż straciłem wzrok.

- Tatusiu, czy przyznajesz, że Dzieciątko, które sprawiło, że wyrosły mi dłonie, jest Mesjaszem. Powiedz, że wierzysz a dotknę cię.

- Wierzę, wierzę - wyjąkał starzec.

Wtedy Anastazja położyła mu dłonie na oczach i jak przez czary powrócił mu wzrok. I ledwie przejrzał, chciał biec do stajenki, by zobaczyć, jak wygląda Mesjasz.

Leggende cristiane, Milano 1963, s. 313 – 315